



Kate DiCamillo

BEVERLY
TU | TERAZ



Kate DiCamillo

BEVERLY

TU I TERAZ

z języka angielskiego przełożyła

Maria Jasszewska



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2024

1

Dla Andrei Tompy

Kumpel odszedł. Beverly pochowała go, a potem ruszyła w stronę Jeziora Clary. Poszła okrężną drogą, przez gaj pomarańczowy. Kiedy wyszła na Palmetto Lane, zobaczyła, że jej kuzyn, Joe Travis Joy, stoi przed domem swojej matki.

Joe Travis miał dziewiętnaście lat, rude włosy i rzadki rudy zarost. Jeździł czerwonym chevroletem camaro i kładł dachy w Tamaray Beach.

Beverly za nim nie przepadała.

– Cześć – odezwał się Joe na jej widok.

– Myślałam, że teraz mieszkasz w Tamaray – mruknęła Beverly.

– Bo mieszkam. Przyjechałem tylko na chwilę.

– A kiedy wracasz?

– Zaraz.

Beverly pomyślała sobie: „Mój pies Kumpel odszedł. Nie żyje. Nic mnie tu już nie trzyma. Nie zostanę tu. Nie ma mowy”.

I pojechała.

– A ty po co jedziesz do Tamaray? – zapytał Joe Travis. – Masz tam jakichś znajomych czy co?

Siedzieli w czerwonym chevroletcie i mknęli autostradą.

Beverly nie odpowiedziała. Patrzyła na trolla z zieloną czuprynką, który wisiał na lusterku wstecznym. Pomyślała, że troll wygląda prawie tak samo jak Joe, tyle że jest bez zarostu i włosy ma w innym kolorze. Poza tym wydawał się trochę miłszy od kuzyna.

– Lubisz ZZ Top? – zapytał Joe Travis.

Beverly wzruszyła ramionami.

– Chcesz papierosa?

– Nie – odparła tym razem Beverly.

– Nie to nie. – Joe Travis zapalił, a Beverly opuściła szybę.

– Ej – ofuknął ją. – Klimatyzacja jest włączona.

Beverly wystawiła twarz i poczuła podmuch gorącego powietrza. Nic nie powiedziała.

Całą drogę do Tamaray Beach pokonali z włączoną klimatyzacją i otwartym oknem. Joe Travis wypalił po drodze sześć papierosów i zjadł jeden pasek suszonej wołowiny. W międzyczasie bębnił palcami w kierownicę.

Troll na lusterku huśtał się miarowo, kołysany wiatrem i podmuchami powietrza z klimatyzacji. Z jego twarzy ani na chwilę nie schodził głupkowaty uśmiech.

I z czego te trolle się tak cieszą?

Każdy troll, jakiego Beverly w życiu widziała, miał przyklejony do twarzy gigantyczny uśmiech. Nie wiedzieć czemu.

Kiedy dotarli do granicy miasta, Beverly rzuciła:

– Możesz mnie gdzieś wysadzić. Wszystko jedno gdzie.

– A dokąd się wybierasz? – zapytał Joe Travis. – To cię podrzucę na miejsce.

– Nigdzie się nie wybieram. Po prostu mnie wysadź – odparła Beverly.

– Już nie bądź taka tajemnicza. Powiedz, gdzie jedziesz, to cię tam podwiozę.

– Nie – uparła się Beverly.

– Cholera jasna! – Joe Travis uderzył otwartą dłońią w kierownicę. – Zawsze uważałaś się za Bóg wie kogo!

– Nieprawda – zaprzeczyła Beverly.

– Jesteś taka sama jak twoja matka – dodał.

– Uhm.

– Wcale nie jesteście lepsze – ciągnął Joe. – Ani ty, ani ona. Ani trochę. Nie obchodzi mnie, ile konkursów piękności wygrała kiedyś twoja mamuśka.

To mówiąc, gwałtownie zatrzymał samochód na poboczu.

– Wsiadaj – powiedział.

– Dzięki za podwózkę – odparła Beverly.

– Obejdzie się – burknął Joe.

– Jak sobie chcesz. Tak czy inaczej dziękuję.
Wysiadła z chevroleta, zatrzasnęła drzwi i ruszyła drogą
w przeciwnym kierunku niż Joe Travis Joy.
Był upał.
Był sierpień.
Był rok 1979.
Beverly Tapinski miała czternaście lat.



Wcześniej uciekała z domu wiele razy, ale wtedy była jeszcze mała. Tym razem, jak sama sobie powtarzała, nie uciekła. Tym razem zdecydowała się odejść.

I odeszła.

Ruszyła przed siebie drogą numer A1A. Miała na sobie stare klapki, które szybko zaczęły ją obcierać. Autostradą mknęły samochody. Każdy zostawiał za sobą podmuch gorącego powietrza.

W pewnej chwili Beverly zauważyła przydrożny szyld z różowym konikiem morskim. Zatrzymała się i spojrzała na niego – miał pyzată, uśmiechniętą buźkę. Wydobywały się z niej bąbelki. Na największym widniał napis: „Pod Konikiem Morskim. Parking dla kamperów”.

Za znakiem ciągnęła się alejka wysypana tłuczonymi muszelkami, prowadząca do placu, na którym stały przyczepy. Przed jedną z nich, różową, jakaś kobieta polewała wodą z węża smętną kępkę kwiatów. Kiedy zauważyła Beverly, pomachała i zawołała do niej:

– Serwus!

– Tak – odparła Beverly. – Serwus. – Ruszyła przed siebie, po czym spuściła wzrok. – Serwus – zwróciła się do swoich stóp. – No serwus.

Znajdzie pracę. Tak właśnie zrobi. Co w tym trudnego? Joe Travis jakoś znalazł.

Za kempingiem Pod Konikiem Morskim mieścił się motel Wybrzeże, a kawałek dalej restauracja U Pana Oceana.

„Jak lunch, to tylko U Pana Oceana!” – głosił szyld przed wejściem. „U nas takie ryby, że mucha nie siada!”

Beverly nie cierpiała ryb.

Przeszła przez niemal całkiem pusty asfaltowy parking i otworzyła drzwi do restauracji.

W środku było chłodno i ciemno. Pachniało smażeniną.

– Stolik dla jednej osoby? – zapytała dziewczyna z burzą jasnych włosów. Miała plakietkę z napisem: „Witamy u Pana Oceana. Jestem Freddie”.

Z lewej strony, z ciemności, dobiegały piski i dźwięki gry wideo.

– Szukam pracy – powiedziała Beverly.

– Tutaj? – zdziwiła się Freddie.

– A znajdę tu pracę?

– Panie Denby! – zawołała kelnerka. – Proszę pana, ktoś chciałby tu pracować. Bóg jeden wie dlaczego.

Beverly spojrzała w prawo, obok Freddie. Zobaczyła salę z niebieskimi krzesłami i błękitnymi obrusami na stołach. Duże okno wychodziło na ocean. Było tam tak jasno i tak niebiesko, że Beverly rozbolały oczy od samego patrzenia.

Nagle przeszło jej przez myśl, że Kumpel nie żyje. Chwilę później żałowała, że sobie o tym przypomniła.

– Zapomnij – powiedziała na głos.

– Co mam zapomnieć? – zdziwiła się Freddie. – Zresztą tak czy owak już zamykamy. Restauracja działa tylko w porze lunchu. Panie Denby! – zawołała jeszcze raz. – Halo, panie Denby! – Przewróciła oczyma. – Wszystko na mojej głowie.

Odeszła ciemnym korytarzem. Po minucie wróciła. Za nią szedł jakiś wąsaty jegomość. Na czole miał czerwoną zmarszczkę, a pod szyją wielki krawat w żółte rybki.

– To jest pan Denby – przedstawiła go kelnerka. – Spał. Dasz wiarę?

Pan Denby zamrugał.

– Chrapał w najlepsze z głową na biurku – dodała Freddie.

– Nie chrapałem – bronił się pan Denby. – I wcale nie spałem. Musiałem dać oczom odpocząć. Jak cały dzień siedzę w papierach, to się męczą. Freddie mówi, że szukasz pracy.

– Tak – potwierdziła Beverly.

Tytuł oryginału: *Beverly, Right Here*

© Copyright for the text by Kate DiCamillo, 2019

Published by arrangement with Walker Books Limited, London SE11 5HJ.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced, transmitted, broadcast or stored in an information retrieval system in any form or by any means, graphic, electronic or mechanical, including photocopying, taping and recording, without prior written permission from the publisher.

© Copyright for the Polish translation by Maria Jaszczurowska, 2024

© Copyright for this edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2024

ISBN 978-83-8150-374-7

wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Anna Mirkowska

korekta: Magdalena Matyja-Pietrzyk, Dominika Cieśla-Szymańska

projekt okładki: Ewa Stiasny

skład i przygotowanie do druku: Piotr Bałdyga

druk: Poznań

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

al. 3 Maja 2 m. 183

00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje
zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym
(marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).

Niepokorna Beverly uciekała z domu wiele razy.

Tym razem jednak nie ucieka, lecz odchodzi.

**Odkąd straciła ukochanego psa, nic już nie trzyma jej
w rodzinnym mieście. I tak od dawna była zdana głównie na siebie.**

**Ale nowe, niezależne życie nieraz ją zaskoczy – choćby tym,
że niektórym ludziom można zaufać.**

Ostatnia część trylogii o przyjaciółkach z niewielkiego amerykańskiego miasteczka.

Polecamy wcześniejsze tomy: „Raymie. Weź mnie za rękę”

i „Louisiana. Powrót do domu”.



Książka dostępna także jako e-book.

ISBN 978-83-8120-074-7



9 788381 203747 >

wydawnictwodwiesiostry.pl